

Ustawa reprivatyzacyjna dla Warszawy już prawie gotowa

<http://serwisy.gazeta.pl/wyborcza/1,68586,3044112.html>

Mariusz Jałoszewski 2005-12-02, ostatnia aktualizacja 2005-12-01 23:21

Ratusz w końcu zabiera się do zwrotu nieruchomości. Chce oddać to, co można, a za resztę wypłacić odszkodowania. Wczoraj urzędnicy zaczęli o tym rozmawiać z Ministerstwem Skarbu

Izabela Chłapowska i Franciszek Trzeciak starają się o zwrot kamienicy przy ul. Gagarina 32a. Dotarliśmy do głównego projektu ustawy reprivatyzacyjnej dla stolicy, którą od wielu miesięcy przygotowali prawnicy miasta. Ratusz chce nią zamknąć epokę dekretu Bieruta, który po wojnie ograbił warszawiaków z ich własności. Mienie straciło wtedy ponad 20 tys. osób, znacjonalizowano ponad jedną czwartą dzisiejszej stolicy. Państwo przejęło ponad 14 tys. ha gruntów razem z budynkami, głównie w centrum miasta.

Wtedy kamienicę przy obecnej ul. Gagarina 32a na Mokotowie stracili rodzice Izabelli Chłapowskiej, której przodkiem był Dezydery Chłapowski, adiunkt Napoleona. - To nasz dom rodzinny. Przetrwiał wojnę. Ale rodzina musiała uciekać z PRL-u do RPA, bo była z wyższych sfer - mówi aktor Franciszek Trzeciak, mąż Chłapowskiej. Ratusz budynku oddać jednak nie chce. Tłumaczy, że po wojnie nikt nie złożył stosownego wniosku o przyznanie prawa do gruntu pod nim. - A jak mieli go złożyć, skoro uciekli za granicę? - denerwuje się Trzeciak. Teraz w spornej kamienicy mieszkają lokatorzy. Chłapowska prowadzi tam kawiarnię. - Płaci miastu czynsz za swoją własność - ironizuje Trzeciak.

Nie wszystkim po równo

W podobnej sytuacji są tysiące byłych właścicieli i ich spadkobiercy. Od dziesięciu lat ratusz powoli zwraca im nieruchomości na podstawie ciągle obowiązującego bierutowskiego dekretu. Do tej pory oddano ponad 1 tys. 100 nieruchomości, choć prawicowa ekipa Lecha Kaczyńskiego (PiS) zwroty wyhamowała.

Jednak w ten sposób na odzyskanie dawnej własności mogli liczyć tylko ci, którzy złożyli po wojnie wnioski o prawo do gruntu. Teraz dzięki specjalnej ustawie ratusz chce objąć reprivatyzacją wszystkich i załatwić problem w ciągu kilku lat.

Kilkunastu tysiącom osób, które złożyły wnioski, urzędnicy zamierzają zwracać domy oraz działki. Są warunki: nieruchomość wciąż musi należeć do miasta i nie może być przeznaczona w planie zagospodarowania na cele publiczne, np. drogi, szkoły czy urzędy. W przeciwnym razie ratusz wypłaci odszkodowanie: 100 procent wartości nieruchomości.

Ci, którzy nie zdążyli złożyć wniosków, bo byli w łagrach, szpitalach, nie wrócili z wojny lub ich rodziny zginęły, będą mogli liczyć na rekompensatę. Jak duże? O to trwają targi. Niewykluczone, że takie same co zabużanie. Im Sejm ofiarował 20 proc. wartości tego, co zostawili na Wschodzie.

- Będziemy spotykać się z ministerstwem co tydzień. Muszą zapoznać się z naszym projektem - informuje szef miejskich prawników Adrian Dworzyński. Nie wiadomo, ile potrwać rozmowy. Najtrudniej będzie ustalić, kto zapłaci odszkodowania (miasto czy państwo), a chodzi o kilka miliardów złotych.

Pomysł dobry, ale nie wszyscy się cieszą

- Nie chcę odszkodowania. Niech państwo odda to, co stoi - denerwuje się Franciszek Trzeciak, gdy słyszy o propozycjach miasta.

- Zwroty i odszkodowania dla tych, którzy złożyli wnioski, to nic nowego. Jest to do przyjęcia. Ale niedobrze, że pozostali dostaną tylko 15 proc. To niesprawiedliwe - ocenia prezes Polskiej Unii Właścicieli Nieruchomości Mirosław Szypowski. Podobnie sądzi Tadeusz Koss, który chce odzyskać działkę na pl. Defilad. - Ale jeśli dadzą mi odszkodowanie, to wezmę. Nie będę zdzierał z Warszawy - deklaruje.

Znany z walki o reprivatyzację dla zabużan mec. Roman Nowosielski uważa, że uchwalenie ustawy nie przyspieszy reprivatyzacji, bo zależy ona od dobrej woli polityków. - To, co jest w tym projekcie, ludzie mają już teraz na podstawie dekretu Bieruta. Nowością są odszkodowania dla tych, którzy nie złożyli wniosków - podkreśla Nowosielski. Sugeruje, że miasto jest bogate i wszystkim powinno wypłacić po 100 proc. odszkodowania.

Teraz losy reprivatyzacji w Warszawie zależą od Ministerstwa Skarbu, a potem od Sejmu.

Reprivatyzacja mienia już nie 100-proc. Szypowski łagodnieje bez Singera

Marek Wielgo 2007-03-20, Gazeta Wyborcza ostatnia aktualizacja 2007-03-19 20:30:41.0

Polskie organizacje dawnych właścicieli przestały liczyć na pełną rekompensatę za mienie zabrane im w czasach PRL. I odcinają się od roszczeń organizacji żydowskich

W Warszawie odbył się wczoraj II Kongres Ogólnopolskiego Porozumienia Organizacji Rewindykacyjnych (OPOR), które skupia 11 organizacji właścicielskich, w tym reprezentującą Polonię Amerykańską Konwencję Ofiar Konfiskatu w Polsce. Współorganizatorem kongresu była niewielka organizacja żydowska z USA - Holocaust Restitution Committee.

Przewodniczący OPOR-u i równocześnie szef Polskiej Unii Właścicieli Nieruchomości Mirosław Szypowski na spotkaniu z dziennikarzami oświadczył: - Zdecydowanie odcinamy się od zbiorowych roszczeń grup narodowościowych w imieniu nieżyjących. To byłoby niezgodne z polskim prawem. Jeśli ktoś pozostawi bezpotomnie majątek, to przechodzi on na własność skarbu państwa.

To całkowita zmiana stanowiska. Trzy tygodnie temu Szypowski wystąpił wspólnie z przedstawicielami Światowego Kongresu Żydów i żydowskich organizacji roszczeniowych Claims Conference i World Jewish Restitution Organization. Żydowscy działacze na czele ze znanym z antypolskich wystąpień Izraelem Singerem domagali się zwrotu nieruchomości lub 100-proc. rekompensat. Szypowski milczał, gdy Singer dał do zrozumienia, że wystąpi o odszkodowania także w imieniu tych dawnych właścicieli pochodzenia żydowskiego, którzy nie przeżyli wojny i nie pozostawili żadnych spadkobierców.

"Gazeta" ostro skrytykowała te żądania w tekście "Pazerni na sto procent".

Przypomnijmy, że Claims Conference w ciągu ostatnich 20 lat wynegocjowała dla ofiar Holocaustu od rządów Niemiec, Austrii oraz banków szwajcarskich kilkanaście miliardów dolarów odszkodowań. Teraz na celowniku ma Polskę.

Niewykluczone jednak, że ta organizacja złagodzi swoje nastawienie wobec naszego kraju, kiedy zabraknie w niej Singera. Ten został bowiem w ubiegły piątek wyrzucony ze Światowego Kongresu Żydów z powodu podejrzanych machinacji finansowych.

W dodatku nie wszystkim Żydom podoba się radykalizm Singera. W czasie wczorajszej konferencji Szypowski wystąpił w towarzystwie Jehudy Evrona, przewodniczącego Holocaust Restitution Committee. Ten zaś uważa, podobnie jak Szypowski, że zwrot mienia lub odszkodowania należą się wyłącznie żyjącym dawnym właścicielom lub ich spadkobiercom. Evron przypomniał, że okupację hitlerowską przeżył co dziesiąty polski Żyd.

Ani Szypowski, ani Evron nie mówili o 100-proc. rekompensacie. Obaj zgodnie podkreślili, że najlepszym rozwiązaniem byłby zwrot mienia w naturze, a gdyby to było niemożliwe - "godna rekompensata".

Szypowski nie precyzował, jak duża rekompensata usatysfakcjonowałaby dawnych właścicieli i ich spadkobierców. Stwierdził jedynie, że nie do przyjęcia jest proponowane przez rząd 15 proc. wartości utraconego mienia.

- Ludziom, którzy martwią się o wpływ reprivatyzacji na polską gospodarkę, chciałbym powiedzieć, że nie ma powodów do zmartwienia. Korzyści będą większe niż koszty, bo jeśli wzrośnie międzynarodowe zaufanie do Polski, wzrośnie także napływ inwestycji, a w efekcie liczba miejsc pracy - przekonywał z kolei Evron.

- 50 proc., nawet rozłożone na kilka lat, byłoby uczciwym postawieniem sprawy - skwitował mecenas Roman Nowosielski reprezentujący pokrzywdzonych.

Dodajmy, że tego samego zdania jest Platforma Obywatelska, która proponuje powrót do rozwiązań uchwalonych w 2001 r. przez posłów AWS i UW. Ustawę zakładającą zaspokajanie roszczeń w 50 proc. (w naturze lub bonach) skutecznie zawetował ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski.

- Rozwiązanie tego problemu bez względu na formę mogłoby się stać symbolicznym początkiem IV RP. W przeciwnym razie trudno mówić o zerwaniu z PRL - komentuje Robert Gwiazdowski, szef Centrum im. Adama Smitha.